Rok I. Kraków, 11. listopada 1896. **Nr. 33.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.



Pismo redaguje Komitet.



Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Oświadczenie.

Ktokolwiek słyszał, lub czytał w gazetach o nieudałym wiecu ludowym w Rzeszowie w dniu 11 października b. r., ten mógł był pomyśleć, że już chyba wszyscy chłopi powiatu Rzeszowskiego, to sami zwolennicy i przyjaciele Stojałowskiego, Daszyńskiego, Stapińskiego, Lewakowskiego i t. p.

A jednak dzięki Bogu tak nie jest! bo oprócz kilku obałamuconych **my niżej podpisani oświadczamy publicznie, że z tymi panami nie tylko się nie łączymy, ale ich działalność przewrotną z oburzeniem na tem miejscu potępiamy, oświadczamy również, że jako wierni synowie Kościoła św. temuż Kościołowi św. jego najwyższej Głowie, jako i Biskupom i Kapłanom naszym, zawsze najgłębszą cześć, posłuszeństwo synowskie i miłość niezachwianą aż do końca życia naszego okazywać, a gdyby tego była potrzeba, nawet krwią naszą stwierdzić jesteśmy gotowi!**

Wszystkie uczciwe gazety upraszamy o umieszczenie tego naszego oświadczenia.

Następuje kilkaset podpisów, których dla braku miejsca umieszczać trudno. (Red.).

Czy będzie kiedy na ziemi ludziom całkiem dobrze?

Są ludzie, którym nic nie brakuje, którzy nie wiedzą, co to bieda i dziwią się, że inni narzekają na swój los, lub przymierają z głodu. Jakto można umrzeć z głodu? mówiła jakaś pani, ja gdybym nie miała co jeść, tobym sobie wypiła herbaty i przekąsiła bodaj bułeczki z masłem!

Czemuż to biedne dziecko umarło, zawołał jakiś pan ubrany w futro sobolowe na widok zmarłego dziecka, przecie na polu tak miło i ciepło?

Ale takich szczęśliwców jest zbyt mało, aby można ich brać w rachubę i według nich mierzyć ogół ludzkości.

Olbrzymia większość ludzi nie czuje się całkiem zadowoloną z warunków życia, jakie jej przypadły w udziale i szuka przeróżnych sposobów poprawienia sobie bytu. I to szukanie lepszej doli, szukanie szczęścia jest główną sprężyną ludzkiego działania, ludzkiej pracy. Wszystko cokolwiek ludzie czynią, tak dobrzy jak i źli, ma na celu osiągnienie jakichś korzyści, jakiegoś zadowolenia, które nazywamy szczęściem. Jedni to szczęście upatrują tu, inni tam, jedni dążą do niego tą drogą, inni tamtą, jedni chcą je osiągnąć już na tem świecie, drudzy dopiero w przyszłem życiu, ale ostatecznie wszyscy pragną i szukają — szczęścia.

Szczególnie w dzisiejszych czasach widać tę pogoń za szczęściem, widać natarczywe i niecierpliwe usiłowania poprawienia swego losu. Jestto ciekawe zjawisko! Postępują nauki, rzemiosła, sztuki, ulepsza się handel, przemysł, komunikacya, rozlewa się coraz szerzej oświata, a jednak słychać coraz to głośniejsze narzekania na stosunki ludzkie; dzisiejsi ludzie czują się podobno mniej szczęśliwi niż dawniejsi, chętnie słuchają, gdy im kto obiecuje, że ich uwolni od biedy i cierpienia.

Gdy im kto jeszcze przyrzeka, że ta poprawa stosunków nastąpi w niedalekiej przyszłości, to się garną do niego, wyczekują z niecierpliwością tej upragnionej zmiany, gotowi nawet ponieść ofiarę ze swej wolności, mienia i życia, byle przyspieszyć tę godzinę, w której znikną ze ziemi łzy, smutki i boleści.

A nie brak dziś takich doktorów na rany społeczne, nie brak takich, co mają gotową receptę na

usunięcie wszelkich cierpień i krzywd ludzkich. Jedni żądają tylko większej oświaty, a już wszystko będzie dobrze, inni chcą tylko większego jeszcze postępu na polu przemysłu, handlu, rzemiosł, a bieda zniknie całkiem ze ziemi.

Inni powiadają: tylko zbudzić lud „olbrzyma“, uświadomić masy, dać im prawo wyborcze, porządne gazety, kluby, stowarzyszenia, a już sobie dadzą z biedą radę.

Inni znów mówią: Żydów wypędzić, a będzie dobrze.

A są nawet rzecz dziwna — i tacy, których kole w oczy religia i sądzą, że gdyby ją dało się usunąć, toby świat można zaraz porządnie przebudować i raj na ziemi zaprowadzić. Możnaby jeszcze więcej takich naliczyć, boć przecie mało kto nosi głowę tylko dla proporcyi i co głowa, to rozum.

Otóż wobec tych i podobnych żądań, życzeń, projektów pytamy: **Czy będzie kiedy na ziemi ludziom całkiem dobrze?**

Roztrząsając to pytanie, będziemy mieli na uwadze oczywiście nie tylko to koło świata, jakie potrafimy zakreślić własnemi oczyma mniej lub więcej tępemi, ale obejmiemy cały ogrom ludzkości zamieszkującej naszą ziemię „z końca do końca“.

A. Nędze życia.

Przypuśćmy, że spełnią się nawet najśmielsze żądania i nadzieje dzisiejszych przyjaciół ludzkości, że oświata stanie się udziałem wszystkich, że każde miasto, a nawet i wieś będzie posiadała swoją drukarnię, swoje gazety, swoje szkoły.

Przypuśćmy, że prawa polityczne będą zarówno własnością wszystkich obywateli, że każdy, co ma lat 20, będzie już mógł bezpośrednio, tajnie wybierać posła, każdy będzie miał zupełną wolność wyrażenia myśli w słowie czy piśmie.

Przypuśćmy, że dobrobyt znacznie się rozszerzy i każdy, kto chce pracować, znajdzie dobry zarobek.

Przypuśćmy, że praca zostanie ograniczoną do ośmiu lub nawet i sześciu godzin dziennie, a poza tem, będzie można czas spędzać w cyrkach, teatrach, kawiarniach, jeździć wygodnymi rowerami, balonami, rozmawiać telefonami. Przypuśćmy, że na świecie nie będzie nigdzie żydów, że znikną rządy absolutne, monarchiczne, a ich miejsce zajmą wolne republiki, czy stany zjednoczone. Przypuśćmy nawet, że znaczna część ludzi pozbędzie się całkiem religii, jako niewygodnego dla siebie hamulca, to przecież pomimo to wszystko pozostanie jeszcze wiele, bardzo wiele źródeł ludzkiej biedy, ludzkich smutków i boleści, które zatamować się niczem nie dadzą.

I) I tak: *ludzie będą zawsze się rodzić i umierać*, a jedno i drugie trzeba opłacić prawie zawsze nie małemi boleściami. Wypadki nagłej, bezbolesnej śmierci należą i należeć będą do wyjątków; zwyczajnie jest śmierć poprzedzona długą, ciężką chorobą, bolesnem konaniem. Że zaś ludzie zależą od siebie wskutek węzłów pokrewieństwa, przyjaźni lub materyalnych wspólnych interesów, dlatego śmierć jednego będzie zawsze boleśnie dotykać wielu innych, będzie ich pogrążać w smutek lub rozpacz.

II) *Ludzie będą zawsze podlegali przeróżnym chorobom, kalectwom*, które są nieubłaganymi wrogami ludzkiego szczęścia i zatruwają krótkie chwile życia zarówno tym, którzy są dotknięci chorobą, jak i najbliższemu ich otoczeniu. Prawda, że sztuka lekarska postępuje, — ale czy razem z postępem medycyny zmniejsza się też liczba kaszlących, stękających, kulawych, łysych i garbatych? Prawda, że cywilizacya okazała w niejednym kierunku większą troskę o zdrowie i życie ludzi (n. p. tworząc kasy dla chorych robotników), ale taż sama cywilizacya przyczynia się znacznie do zniszczenia zdrowia ludzkiego, trując po-

---

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

IV.

U szewca Franciszka.

Jednego się tylko Ignacemu pozyskać nie udało. Był to Franciszek, młody szewc, co się nie dawno ożenił i mieszkał w mularskiej osadzie. Miał on tam mały domek, odziedziczony po ojcu mularzu. Pracowity był bardzo, oszczędny, nabożny; on też nigdy jeszcze nie zajrzał do szynku Okocimera. Żonę miał bardzo uczciwą i rządną kobietę, a dał mu też Pan Bóg dwoje dzieci, które się szczęśliwie chowały.

Było to przedpołudniem. Franciszek siedział przy robocie i śpiewał sobie na przemiany to pieśń nabożną, to wesołą piosnkę narodową. Ręce mu się zwijały, znać było, że pracuje z wielką ochotą. Franciszkowa stała przy ognisku i pilnowała obiadu, który się na kuchni gotował, a nie stała z próżnemi rękami, bo trzymała małego dzieciaka przy piersi. Dwuletni chłopak siedział na podłodze przy ojcu, bawił się skrawkami skóry, a niekiedy pomagał ojcu śpiewać, bo mu się piosneczki podobały. Nie bardzo trafiał do nuty, ale Franciszek się o to nie gniewał, bo rad był z tego, że dziecko zdrowe i wesołe.

Przerwał Franciszek śpiewanie i nie odrywając się od roboty, zapytał żony:

— A czego tu Baśka chciała? Nie lubię bardzo, jak ta dziewucha do ciebie przychodzi. Ona mi się strasznie nie podoba.

— Przyszła pożyczyć pół kwarty krupek, bo nie mieli dziś co ugotować na obiad, odpowiedziała Franciszkowa.

— Bieda z tymi ludźmi, zmarnieją ze wszystkiem, a ta dziewucha puści się na złe drogi. Ja biednemu nigdy niczego nie żałuję, ale dla nich, to mi każdej krupy żal.

wietrze dymem z kominów fabrycznych, budując smrodliwe i ciasne miasta, męcząc młodzież bez końca w szkołach, narażając tysiące robotników fabrycznych na kalectwo, utratę zdrowia lub śmierć! Gdyby medycyna znalazła i dwa razy tyle skutecznych leków, nie wszyscy chorzy zechcą lub będą mogli z nich korzystać.

Cóż z tego n. p., że źródła Karlsbadu są bardzo skuteczne na choroby żołądka, kiedy nie wszyscy chorzy na żołądek mogą tam jechać, boby się tam nawet wszyscy nie zmieścili!

A ileż to chorób jest wprost nieuleczalnych, ile to długich, sumiennych kuracyj bezowocnych? Zawsze będą tacy ludzie, którzy wolą pójść do znachora, niż do doktora medycyny, zawsze też będą się trafiali między lekarzami i aptekarzami ludzie niedouczeni, niesumienni, szarlatani, a cierpliwość w znoszeniu choroby i pielęgnowaniu chorych nie będzie nigdy zwyczajną cnotą.

A sama zresztą starość, czyż nie czyni zwykle człowieka niedołężnym, przykrym dla siebie i dla drugich? A jednak starość jest i będzie nieuniknioną, póki ludzie ludźmi. Eliksiru odmładzającego starych z pewnością nikt nie wynajdzie, a wstrętny zwyczaj dobijania starców, istniejący w niektórych pogańskich krajach chyba nie prędko się po całym świecie rozpowszechni.

III) Nigdy też nie będą się rodzić ludzie z gotowem *wychowaniem i wykształceniem,* ale jednego i drugiego trzeba będzie zawsze nabywać z niemałym trudem. Mniejsza o to, czy wychowanie dziecka będzie się odbywać w domu, czy w zakładach państwowych, jak chcą socyaliści, zawsze będzie ono źródłem niezliczonych kłopotów tak dla wychowanka, jak i dla wychowawców.

Zawsze kto będzie chciał coś umieć, będzie musiał tego się uczyć i w tem się ćwiczyć w domu, czy w szkole; zawsze będą uczniowie i nauczyciele, a tak ci ostatni jak i pierwsi nie należą do najszczęśliwszych ludzi.

Pamiętajmy też, że z czasem nauka stanie się trudniejszą, bo obszar jej ciągle wzrasta i jeszcze wzrośnie niewątpliwie.

Dawnym ludziom, nawet zamożniejszej szlachcie polskiej, wystarczała od biedy do wykształcenia sztuka czytania i pisania; łacina zastępowała wszystkie obce języki. Dzisiaj to już nie wystarczy; dziś trzeba ślęczeć nad książkami lat blizko dwadzieścia, trzeba skończyć szkoły ludowe, gimnazyum, uniwersytet, trzeba umieć kilka języków, aby się nazywać wykształconym człowiekiem. I jeszcze każą ci po skończeniu szkół całe życie się uczyć, każą ci zaglądać do bibliotek, chodzić na odczyty, kupować nowe dzieła, czytać codzień gazety. Mimo to wszystko — nazwie cię dziś byle kto ciemnym i zacofanym człowiekiem, krzyknie ci „hańba“, jeżeli nie będziesz mówił po jego myśli.

Jeżeli to się dzieje w dzisiejszych czasach, cóż dopiero za los czeka ludzi w późniejszych wiekach, gdy zechcą oddawać się nauce? Im chyba już w kołysce każą czytać i pisać, a przez całe życie chodzić z książkami pod pachą! Jedna para okularów na nosie im już nie wystarczy! I mogąż oni marzyć o szczęściu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

W Wiedniu obraduje Komisya Rady Państwa nad budżetem, czyli nad zestawieniem dochodów i wydatków na rok 1897, przyczem ministerstwo hr. Badeniego ciągle odnosi zwycięstwa. Już to izba obecna, acz złożona z różnych żywiołów, okazuje się dosyć powolną hr. Badeniemu, mądrze zresztą rzą-

---

— Nie żałuj Franku, nie żałuj. Dla nieszczęścia trzeba mieć miłosierdzie.

— A juścić dla nieszczęścia, jeżeli pochodzi z dopustu Bożego. Ale u Walentów chyba w tem dopust Boży, że na stare lata dali się otumanić żydowi i zatracili rozum ze wszystkiem. Z takiego dostatku, z takiego spokojnego życia zejść dzisiaj na biedę na taką straszną poniewierkę! Walentemu robić się nie chce, Walentowa także się rozpróżniaczyła, a kto nie pracuje, ten chleba niema. Kto pracuje, to jeżeli tylko zdrów, zawsze na życie zarobi, a jak oszczędzi i nie marni grosza po szynkach, to zawsze coś odłoży na czarną godzinę. Tak było z nimi dawniej. Gdyby się byli nie zmienili, toby dziś nie było u nich biedy. Takich pijaków to nawet grzech wspomagać.

— Niech ich Pan Bóg sądzi, a my nie zubożejemy przez tę odrobinę krup.

— Ja się też bardzo na ciebie nie gniewam za to, że masz takie dobre serce, ale bo widzisz, mnie aż dławi ze żalu, że tak ludzie z własnej winy marnieją. Ażeby choć tę Baśkę wysłali gdzie na służbę, toby się może wyrobiła na porządną kobietę i nauczyła pracować; ale trzymają przy sobie; dziewucha w domu nie widzi nic dobrego i wisi przy rodzicach niewiedzieć po co.

— Walentowa powiada, że jej było żal oddać córkę do służby, bo wstyd byłby dla nich.

— Jaki wstyd? Co też ta kobieta wygaduje.

— A, wstydzą się, żeby majstrowa córka służyła.

— Oj, źle, źle. Wstyd dla nich, żeby dziewczyna uczciwie pracowała, a nie wstyd, że strzela oczami na każdego chłopaka, którego zobaczy.

— Matce się zdaje, że uroda Baśki wielka, to się w niej jaki bogacz rozkocha i panią wielką zostanie.

— Kasiu! Kasiu! Źle będzie z tego. A niech tam Pan Bóg nad nimi czuwa.

W tem drzwi się otwarły i wszedł Ignacy. Popatrzył Franciszek na niego z niechęcią i zapytał:

— Z czem Pan Bóg prowadzi?

— Mnie tu nikt nie przyprowadził, tylko własne nogi przyniosły.

dzącemu, a jedynie Młodoczesi, Niemcy liberalni z Czech, rusin Romańczuk i polak Lewakowski należą do zaciętych jego przeciwników.

W ubiegłym tygodniu odbył się w stolicy z wielką okazałością ślub Ludwika Filipa, księcia orleańskiego, (który jako spadkobierca po swoim dziadku, królu Ludwiku Filipie, rości sobie prawa do tronu francuskiego), z Maryą Dorotą, córką arcyksięcia Józefa, a sam Cesarz podejmował wystawnie i serdecznie weselnych gości. Przy tej sposobności wielkie panie francuskie z tych rodów, które trzymają dotąd z Orleanami, ofiarowały narzeczonej drogocenną koronę, wyrażając w ten sposób życzenie, aby Marya Dorota została nią uwieńczona jako królowa francuska. Niema atoli widoków, aby się to wnet spełniła, bo rzeczpospolita, acz rządzona obecnie przez masonów, zbyt głęboko zapuściła we Francyi swe korzenie. Musiałoby chyba poprzedzić wielka jakaś burza.

W Dolnej Austryi ukończyły się wybory do sejmu z gmin miejskich i wiejskich, a tu i tam wzięło górę stronnictwo chrześciańsko-socyalne, zwane także antysemickiem, to jest przeciwnem żydom, na którego czele stoi wiceburmistrz wiedeńskł Lueger. Rzecz dziwna, że nawet w okręgu przedmieścia wiedeńskiego Leopoldstadt, gdzie Izrael gęsto się rozsiadł, kandydat chrześciańsko-socyalny pobił kandydata liberalno-żydowskiego. Może choć trochę spokornieje pycha żydowska, która coraz zuchwalej podnosi rogi i bodzie każdego, co się przed nią nie korzy.

Natomiast w **Węgrzech** stronnictwo liberalno-żydowskie, będące obecnie u steru rządów, przeprowadziło dotąd w wyborach 282 swoich kandydatów, czyli o 65 więcej, niż w dawnym było parlamencie; ale bo też ministerstwo barona Banffy'ego aż z Przedlitawii sprowadziło wojsko na pomoc, by w razie potrzeby szablami i bagnetami zachęcać wyborców do głosowania na kandydatów rządowych. Zwycięstwo ministerstwa ma jednak tę stronę dobrą, że ono teraz łatwiej przeprowadzi ugodę z Austryą, (odnawianą co dziesięć lat), której inne stronnictwa były poniekąd przeciwne. Pocieszającem jest również zjawisko, że mimo strasznego oporu dostało się do parlamentu 20 posłów ze stronnictwa ludowego czyli katolickiago, które się oświadczyło zarazem za ugodą z Austryą. Żałować tylko potrzeba, że z tego właśnie stronnictwa kilku wyborców wśród zażartej walki straciło życie.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki prezydentem rzeczypospolitej został wybrany Mac Kinley, człowiek zdolny i więcej umiarkowany w swoich zapatrywaniach, aniżeli jego przeciwnik Bryan, który połączył się nawet ze socyalistami, aby wybór swój przeprowadzić.

Niedawno temu, bo 22 do 25 września, odbył się w **mieście Buffalo kongres czyli wiec polsko-katolicki**, by radzić nad potrzebami i interesami Polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych. 248 delegatów świeckich i 72 duchownych uchwaliło jednogłośnie, że wszelkie związki i zakłady narodowe mają się oprzeć o niespożyte zasady wiary katolickiej. Uznając wszelkie znaczenie dzienników, wezwano wszystkich Polaków katolików, aby dla swoich rodzin trzymali po jednem przynajmniej czasopismie polskiem, ale takiem, któreby było wiernem zasadom katolickim, a zarazem ostrzeżono ich przed zgubnym wpływem radykalnych i socyalistycznych dzienników. Ustanowiono też stałą opiekę z pięciu duchownych i pięciu świeckich dla seminaryum polskiego w Detroit, założonego przez zacnego X. Józefa Dąbrowskiego, a mającego dostarczać kapłanów dla parafij polskich w Ameryce północnej. Wreszcie przyjęto wniosek X. Barzyńskiego z Chicago, by wystosować

— Ale po co?

— Czyż to pan Franciszek nie pamięta, że nasi ojcowie się kumali, że my to nawet razem do szkoły chodzili?

— Tak to było, to prawda, ale ja się zabrałem do warsztatu, a pan Ignacy uczył się wielkiego rozumu po świecie i z tego wielkiego rozumu Panu Bogu wojnę wypowiedział, a do żyda poszedł na służbę.

— Nie służę ja żadnym żydom, ale poświęcam się dla dobra moich braci robotników i pracuję nad tem, żeby sprawiedliwość była na świecie, żeby się bogaci nie rozpierali w powozach i nie rozbijali po ulicach, a biedni nie potrzebowali ciężko pracować.

— Pan Ignacy by się także rozpierał w powozie, gdyby go miał zaco kupić. A jakbym się ja dorobił kamienicy, tobym sobie także nieraz w powozie pojechał, jak niejeden z bogatych szewców, co zaczął tak biedno jak ja, a uczciwą pracą dorobił się mienia.

— Dorobił się jeden a dwudziestu biedę klepie, odpowiedział Ignacy.

— Jaka praca, taka płaca. Jak kto licho robił, partaczył, dawał zły materyał, a warsztatu nie pilnował, jeno się włóczył po szynkach, to się niczego dorobić nie mógł. Uczciwej pracy Pan Bóg błogosławi.

— Oj, znać Panie Franciszku, że nie idziecie z postępem czasu, ale trzymacie się jezuickich nauk. A potrzeba wam to tak się męczyć od świtu do nocy i klepać buciska, kiedybyście panem odrazu mogli zostać. Niechby się zabrało bogaczom te miliony, co mają, toby każdy rzemieślnik od razu mógł sobie w pracy pofolgować.

— Słyszałem ja już te głupstwa.

— To nie żadne głupstwa, zawołał rozgniewany Ignacy, ale nowy porządek.

— A cóż to za porządek ma być taki, co go chcą robić niedowarzone studenty, którym uczyć się nie chce i zamiast akademii pilnować, chodzą pomiędzy ludzi i chcą ich nauczać, chociaż sami niczego się nienauczyli? Cóż to za porządek taki, co go pan Ignacy chce zaprowadzić? Trzeba było mój Ignacy lepszy porządek zaprowadzić ze samym sobą, a nie dawać na marne spuścizny po ojcu w żydowskie ręce, a życiem ladajakiem nie zabijać ojca.

(Dokończenie nastąpi).

do Stolicy św. prośbę o zamianowanie polskiego kapłana przy poselstwie apostolskiem w Waszyngtonie sekretarzem, któryby jako świadomy stosunków polsko-amerykańskich i władający polskim językiem, przedstawiał potrzeby polskiego ludu najwyższej władzy duchownej w Ameryce. Wszystkie te uchwały przyczynią się bez wątpienia do rozwoju parafij polskich, w drugiej części świata leżących. Oby tylko upamiętało się kilku złych księży, którzy naśladując X. Stojałowskiego, podnieśli wyraźny bunt przeciw swoim prawowitym biskupom i na hańbę polskiego imienia stali się jawnymi odszczepieńcami.

KORESPONDENCYE.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie tego listu, w Kochanej Prawdzie, gdyż prawdę będę pisał. Otóż dnia 19 października poszedłem do Wadowic przypatrzyć się wyborom do Rady powiatowej. Zaszedłszy koło 9-tej godziny, zobaczyłem na rynku po kupie stojących wyborców. Jedni mieli kartki pisane, drudzy drukowane; a i tak zamieszanie było między niemi wielkie, ten się nie chce zgodzić na tego, drugi na owego, i rzeczywiście, że niektórzy wyborcy sami nie wiedzieli na kogo głosować. Ja korzystając z tej niezgody, zacząłem popierać jednego zacnego kapłana, który w poprzednim sześcioleciu zasiadał w Radzie powiatowej; i wiedzą dobrze wszyscy, jak pracował sprawiedliwie dla dobra ludu, a że mówił otwarcie bez obłudy, to też nieraz była z nim zacięta walka z pewnemi osobistościami, lecz włościanie zapomnieli o tem, i głosu dać nie chcieli. Dało mi się kilkunastu wyborców zjednać, lecz przeszkodził mi jakiś agitator Kowalówka, twierdząc, że ksiądz ów jest bardzo uczciwy, lecz my go nie chcemy. To nie wiele mi przeszkodziło i byłbym może dalej pracował, lecz przyszedł jakiś Szurpytka i rzucił na mnie potwarz, że ja wykreślam onego księdza, i byłby mię pan Starosta kazał zamknąć, gdyby nie ów obecny Kapłan znając mię osobiście, nie ujął się za mną i nie zaprzeczył tegoż kłamstwa, rzuconego przez pewne osoby, których mam czas wymienić, gdy mię zaczepią. Takie to podstępy są i taka miłość bliźniego, w dzisiejszym czasie.

Klecza 3 listopada 1896 r. *Andrzej Reszko.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

W 31 Nr. Prawdy umieściła Sz. Redakcya korespondencyę z Zembrzyc p. Cyankiewicza, kierownika szkoły miejscowej o misyach, jakie się w tejże miejscowości odbyły. Jak każdy z czytelników „Prawdy“, czytając wspomniany artykuł, mógł się przekonać o głębokiej wierze i duchu szczerze katolickim p. kierownika szkoły w Zembrzycach, tak z drugiej strony musiał zauważyć, że w korespondencyi pominięto zupełnie miejscowego proboszcza, Przew. X. Poddziekaniego St. Heumanna. To pominięcie go w korespondencyi o missyach dałoby się jeszcze usprawiedliwić, gdyby z niej nie można było wnosić, że X. Heumann to kapłan leniwy, nic nie robi i parafią zaniedbuje. Może domyślam się za wiele? Ależ nie, bo wielu z sąsiednich kapłanów zwróciło mi na to uwagę moją. Dlatego jako jeden z sąsiadów, znający dobrze stosunki parafii Zembrzyckiej, chcę dodać do korespondencyi ze Zembrzyc słów kilka: Że misye są zbawienne i w błogie skutki obfitują, któżby się o to sprzeczał? Są one nakształt burzy, która oczyszcza powietrze. Że Misyonarze to ludzie gorliwi i z poświęceniem, to każdy przyzna, i na to zgoda z korespondentem. Ale też chwała za to Najwyższemu, bardzo wiele księży parafialnych pracuje gorliwie nad ludem. Do tych besprzecznie należy Przew. X. proboszcz zembrzycki X. St. Heumann. Że nie wszystkie jego owieczki były białe, ale niektóre „czarne“, jak się szanowny korespondent wyraża, to z pewnością nie jego wina. — Na roli Bożej obok pszenicy rośnie też i kąkol.

Ubliżyłbym znanej skromności X. proboszcza ze Zembrzyc, gdybym po kolei chciał wyliczać jego zasługi około parafii zembrzyckiej położone. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, — mówi przysłowie i dobrze mówi. Wszyscy księża sąsiedzi znają zacność i gorliwość X. St. Heumanna, i o tych nie rozchodzi mi się wcale. Gorsza sprawa z ludem i dalszymi sąsiadami, którzy czytają „Prawdę“. Na podstawie korespondencyi W-go p. Cyankiewicza mogliby oni nabrać złego przekonania o zacnym ze wszech miar kapłanie, a to się nie godzi. W tej też intencyi posyłam moje sprostowanie.

Z szacunkiem *Jeden z księży sąsiadów.*

Budzów dnia 4. XI. 1896 r.

Sprawa opalenicka.

Rząd pruski miewa od czasu do czasu długie napady niechęci i nienawiści do poddanych polskich w Wielkiem Księstwie poznańskiem. Ostatnie przesilenie nienawisci zaczęło się za rządów kanclerskich księcia Bismarka i trwa aż dotąd. Bismark zarządził w r. 1885 tłumne wydalanie Polaków obcych poddanych z Księstwa Poznańskiego i w parę lat później przeprowadził utworzenie funduszu kilkudziesięciu milionów marek, na wykupno ziemi z rąk polskich i osiedlanie na niej rodowitych Niemców z innych prowincyi przesiedlanych. Nie dosyć rządowi pruskiemu, że całą prowincyę z Polski zabrał i trzyma w swojem zwierzchnictwie, chce nadto wyzuć Polaków z posiadania tej ziemi, na której się urodzili.

Choć pożarł już wiele,
Na resztę naszę rozdziela gardziele.

Za nienawiścią rządu, idzie nienawiść Niemców, nie tych, którzy pozostali w rdzennie niemieckich prowincyach, ale tych właśnie, którzy się już wdarli na polską ziemię w Poznańskiem lub na Szląsku, a pożądają jeszcze więcej. Wśród takich Niemców ziejących nienawiścią do wszystkiego co polskie, odznaczyli się trzej poznańscy koloniści Hanemann, Kennemann i Friedemann, którzy utworzyli spółkę dla tępienia polskości na polskiej ziemi, wykupywania tej ziemi i prześladowania Polaków. Ta spółka nienawiści nazywa się od początkowych liter założycieli H, K, T, spółkę HKT, a jej członkowie Ha-Ka-Tystami. Jeden z takich zaciętych Niemców Carnap, były oficer pruski, potem komisarz rządowy w Wielichowie, nareszcie w Opalenicy, zachowywał się butnie i brutalnie jak basza, ludzi płazował pałaszem i przezywał jeszcze w Wielichowie, aż nareszcie przebrała się miarka. Dał on powód do świeżo przeprowadzonego procesu karnego przed sądem przysięgłych w Międzyrzeczu i chociaż kto inny był obwiniony, najgorzej wyszli na procesie Hakatyści i pan komisarz Carnap.

Zdarzenie, o które w procesie chodziło, było następujące: Dnia 14 września b. r. miał przejeżdżać przez Opalenicę ks. Arcybiskup Stablewski, wracający z wizyty pasterskiej na dworzec kolei w Opalenicy.

Gdy się o tem dowiedział mieszczanin opalenicki Nepomucen Rajewicz, należący do miejscowego Towarzystwa przemysłowego, zawezwał stowarzyszonych, aby urządzili przyjęcie dla Arcybiskupa wspólnie z Towarzystwem katolickich robotników. Rzeczywiście też, Towarzystwa wystąpiły przed dworzec z muzyką, pochodniami i sztandarem, zebrał się tłum ludzi. Arcybiskup o godzinie 10. wieczór przyjechał, przywitał się z ludem i pobłogosławił i wszystko byłoby w porządku, gdyby na to nie był nadjechał komisarz Carnap bryczką, szybkim trapem między zgromadzony lud przed dworcem.

Z obawy, żeby konie ludzi nie stratowały, mieszczanin Filipowski zatrzymał bryczkę Carnapa, który z kozła klął. Prokurator Muller utrzymuje w akcie oskarżenia przeciw mieszczanom opalenickim, że wtedy słyszano głosy „Zabijcie tego przeklętego psa“, „Bijcie Niemców“, i że Carnap dostał po grzbiecie pochodniami i lampionami. Na tej podstawie oskarżył prokurator kowala Nepomucena Rajewicza, robotnika Kłaczyńiksego, rzeźników Stelmarzyka i Smierzchalskiego, piekarza Roja i czterech innych, że bez pozwolenia władzy urządzili pochód publiczny, że brali udział w zbiegowisku i że dopuścili się gwałtownych czynów przeciw Carnapowi.

Zwołano sąd przysięgłych, zawezwano aż 60. świadków, z Poznania zjechał z rejencyi asesor Machatius, czterech adwokatów zasiadło na ławie obrońców, publiczności ciekawej zebrało się tyle, że sala pomieścić nie mogła. Słowem, z wielkim aparatem urządzono proces.

Pierwszego dnia Carnap występował jako pokrzywdzony, ale świadkowie nie zeznali, żeby go przezywano; na drugi dzień, kiedy przyszło do przesłuchania dalszych świadków, Lehmanna portyera kolejowego, p. Kaliskiej i naczelnika stacyi Mullera, pokazało się, że obwinieni mieli pozwolenie do pochodu z muzyką, że zachowywali się spokojnie, że nie oni przezywali i zaczepiali Carnapa, ale Carnap wjechał na lud zgromadzony, on zaczepiał, on klął, on przezywał Polaków świniami, on płazował pałaszem.

Pokazało się, że już w Wielichowie pozwalał sobie na pałaszowe wybryki, a że 14. września nie tylko nie pozbył się pałasza, ale puścił go w ruch i z pałaszem biegł ku pociągowi, gdzie już wsiadł Arcybiskup i na samego Arcybiskupa wymyślał i przezywał go niemieckiemi ordynarnemi wyrazami. Prokurator oświadczył wobec takich zeznań, że albo świadkowie, albo Carnap krzywoprzysiągł. Sąd przysięgłych zaś widocznie uwierzył świadkom, bo wydał wyrok uwalniający wszystkich obwinionych od zarzutu bezprawnego urządzenia pochodu publicznego, urządzenia zbiegowiska i od zarzutu, że dopuścili się gwałtownych czynów na Carnapie, a skazał tylko trzech za zwykłe pobicie Carnapa, ale bardzo łagodnie, bo Roj i Smierzchalski dostali małą karę pieniężną, a jeden tylko Kłaczyński 3 miesiące więzienia. Przy tej sposobności, rząd pruski dowiedział się, jak jego urzędnicy traktują spokojną ludność, a Carnap będzie miеć nowy kłopot o przysięgę.

Proces wymierzony przeciw ludności polskiej, obrócił się w kompromitacyę butnego urzędnika i zażartych hakatystów niemieckich. „Rozprószył pyszne myślą ich serca“. *B. O.*

Czy ksiądz jest wolny?

Zadajemy sobie pytanie, co to takiego, że lud w polityce nie ma zaufania do księdza i nie idzie za jego głosem, lecz woli iść za Stojałowskim, Stapińskim i t. p.. czemu dalej nie zasięga rady księdza, lecz woli słuchać jakiegoś krzykacza; czemu do Sejmu krajowego żaden kiądz nie wszedł, czemu też i do Rady powiatowej lud gdzieniegdzie księdza wybierać nie chciał, czemu wolał pewnego adwokata, na którego sumieniu niejedna krzywda chłopska cięży, czemu... i t. d. Odpowiedź na te pytania daje „Związek chłopski“ w tych słowach:

„Wśród ludu takie chodzą pogadanki: Chcecie się łączyć z księżmi? Cóż będzie? Jeden wam będzie szczerze życzliwy i będzie śmielszej natury, to go utrącą, -- drugi pójdzie z wami, ale przyjdzie rozkaz z góry, cofnie się, was zostawi..., inszych wielu pójdzie z wami, ale tylko na wojnę ze „socyalistami“, — inny znów zechce was wziąść do kupki i ładnie, pięknie zaprowadzić do obozu Stańczyków...“ co na jedno wychodzi, ksiądz nie jest wolny.

Któż to potrafił między ludem rozszerzyć takie przypuszczenie?; kto potrafił obudzić podejrzliwość względem księdza? nikt inny, tylko Stojałowski, Stapiński i spółka (przedewszystkiem żydowscy przyjaciele socyaliści — *p. Red.).* Lud sam ze siebie tego przekonania sobie nie wyrobił. Bo żeby wyrobić sobie jakieś przekonanie, trzeba czegoś doświadczyć lub mieć pewne dane. Pytajmy chłopa: co masz zarzucić temu księdzu? odpowie: „nic“ — a temu co? — „temu też nic“ a tamtemu co? „także nic“, Pytajmy ludzi w jednej parafii: jakiż wasz ksiądz? odpowiedzą: „nasz jegomość bardzo dobry“ — pytajmy w drugiej, trzeciej, dziesiątej, setnej... to z małemi odmianami usłyszymy: „nasz jegomość dobry, nic mu zarzucić nie można, dba o kościół i o parafię, w konfesyonale siedzi, kazania i nauki piękne mówi, pamięta o szkołę, pijaństwo tępi, spory łagodzi, złe obyczaje usuwa, kółkiem rolniczem się zajmuje, sklepik chrześcijański nam założył, za nami wstawił się u p. starosty, w Radzie powiatowej, we dworze, dostaliśmy zapomogę, dostaliśmy grunt pod szkołę, drzewo z lasu dworskiego i t. p.“.

Przejdźmy całą Galicę, to wszędzie lud chwalić będzie swych księży. Trafi się też ktoś niezadowolony, ale pytajmy, jakiż to człowiek, co on wart — a zaraz usłyszymy: E! to taki, co do kościoła nigdy nie chodzi, do spowiedzi już kilka lat nie był; — ksiądz proboszcz karci za to wszystko, upomina, jak może i ztąd jest nieprzyjaźń.

Kochani czytelnicy i cały ludzie polski biorę was na świadectwo — z ręką na sercu powiedzcie, czy

nie jest tak, jak mówię? A jeżeli zdarzają się gdzieś jakie usterki, czyż władza duchowna milczy i nie usuwa powodu do niezadowolenia, skoro o nich się dowie? Widzicie więc, że nie lud nam obwiniać o nieufność do księdza, ani też księdzu stąd jakiś zarzut robić — bo ani lud, ani ksiądz tej nieufności nie wprowadzili, wina to jest Stojałowskiego, Stapińskiego i spółki. Oni to w lud poczciwy i do kościoła przywiązapy wmawiają, iż Biskupi zależni od rządu i od Stańczyków, a księża znowu zależni od Biskupów i kolatorów, i dalej taki wyprowadzają wniosek: ksiądz nie ma wolności, nie ufajcie mu. **O sobie nic oni nie mówią, od kogo oni zależni, na czyje koło wodę toczą, ale poczekajcie: wyjdzie oliwa na wierzch!**

Czy ksiądz nie jest wolny?

Słuchając tych różych zarzutów czynionych księdzu co do jego wolnosci politycznej, może ktoś powiedzieć; musi być coś na tem, skoro tyle mówią i piszą o tej sprawie.

By odpowiedź była krótką, niech za nas odpowie historya Kościoła i historya narodu polskiego. Jedna i druga wskazuje, iż Kościół zawsze o wolność dla siebie upominał się i bronił wolności otrzymanej. I Papieże i Bisknpi i księża szli na męczeństwo, do więzienia, na wygnanie za wolność Kościoła, nawet do katakumb i na pustynie Kościół się chronił, by nie stać się niewolnicą rządów świeckich. Sławne są słowa Piusa IX „non possumus" (nie możemy), ten papież nawet ofiarowanej sobie stałej rocznej renty jako wynagrodzenia za zabór Państwa Kościelnego od rządu włoskiego nie przyjął — woli żyć z jałmużny z tak zwanego „świętopietrza" byle tylko nawet w podejrzenie nie popaść, że zależnym jest od rządu włoskiego. A Papież Leon XIII bezustannie dopomina się o wolność Kościoła, a choć więźniem jest w Watykanie, choć ściśnięty i opasany zewsząd, gdzie prawda i słuszność, tam przed nikim się nie ugina. Niedawno Węgrzy narobili krzyku z powodu odwiedzin nuncyusza Agliardiego, żądali, by Ojciec św. odwołał tego nuncyusza z Wiednia, sam rząd w tę niemiłą sprawę wmięszali, przyszło do nieporozumienia między Papieżem a rządem, Papież nie ustąpił, nuncyusza Agliardiego tak długo pozostawił w Wiedniu, jak długo potrzeby Kościoła tego wymagały. Ferdynand, bułgarski książę, chcąc syna swego Borysa na schizmę oddać, Papieża o to pojechał prosić, a Papież nie zezwolił. Więc widzicie, że choć więźniem w Watykanie jest Papież, nikt nie potrafi go zmnsić, aby działał na szkodę społeczeństw katolickich.

Za przykładem Ojca św. idą Biskupi — żyją jeszcze ci, którzy za wolność Kościoła się zastawiali i potem za to na wygnanie iść musieli, na równi ze zbrodniarzami traktowani byli — inni niedawno pomarli i w świeżej jeszcze są pamięci. Prawda jest, że jak Ojciec św. w Rzymie ściśnięty jest od rządu włoskiego, tak i Biskupi skrępowani ustawami świeckiemi. Rząd odebrał im swobodny zarząd majątków kościelnych, a oddał to urzędnikom c. k. Namiestnictwa — rząd odebrał kapitułom swobodę wyboru biskupa i dla siebie w wielu dyecezyach to zachował — rząd Biskupom wypłaca pensye — rząd przysięgi żąda od Biskupów. Ale wszystkie te ustawy nie zdołają Biskupom zakazać mówić prawdy i podnosić głosu w obronie uciśnionych, Biskupi raczej ze św. Stanisławem pozwolą się w kawałki porąbać, niżby mieli przykładać rękę do ucisku niższych przez wyższych, pomagać gwałcić swobody konstytucyjne lub wreszcie lud utrzymywać w ciemnocie. Tego nikt, żaden Stojałowski, Stapiński dowieć nie potrafi, musiałby pierwej dowieść, że dobre jest złem i że dzień jest nocą. Wszak kiedy r. 1868 i 1874 wydał rząd ustawy przeciwne wolności Kościoła, Biskupi uroczyście zaprotestowali, a Biskup lincki Fr. Ruediger za obronę tych praw skazany został na więzienie, które mu cesarz darował.

Pozostają wreszcie księża. Może oni nie są wolni? Bo przecież rząd wypłaca im pensye, rząd może sprzeciwić się nadaniu jakiejś posady w duszpasterstwie. Tak jest, przyznajemy — ale rząd nie potrafi zmusić księdza, by kłamał, oszukiwał ludzi i działał na szkodę ludu — tego rząd nie czyni i tego nie potrafi uczynić. Niema takiego księdza, któryby lud chciał zdradzić — jeżeli jest który, to nim jest właśnie Stojałowski przez swoje umizgi do socyalistów i do Rosyi.

Księża zależni od kolatorów, taki jeszcze zarzut spotyka księży — więc znowu ktoś twierdzi, ksiądz nie jest wolny. Nie rozumiemy sprawy, na czem polega ta zależność i do czego ona zmierza. Kolatorzy chcą, by ksiądz był dobry, pobożny, uprzejmy, towarzyski, by można z nim pogawędzić, by też był spokojny, wyrozumiały, niewymagający, — ale powiedzcie, jestże to zarzut? czyż i lud wiejski tego samego nie pragnie? a gdyby ten lud był kolatorem, czyżby innemu księdzu dawał prezentę? Pokażcie choć jeden wypadek, by który ksiądz przez ucisk ludu zmierzał do probostwa? a tożby go pięknie parafianie przyjęli! Przecież czasem i lud przez kolatorów bywa pytany o opinię — sam lud nie mały wpływ ma na wybór proboszcza.

Księża zależni od Biskupów — Biskupi nie dadzą **im** zajmować się polityką, nie dadzą **im** należeć do stronnictwa ludowego, nie dadzą **im** dla tego stronnictwa pracować — księża w pracy nad ludem i we wszystkich kwestyach politycznych muszą się oglądać na Biskupów!... To ma być najsilniejszy zarzut przeciwko księżom, to działo wielkiego kalibru ziejące ogniem, wyrzucające bomby, granaty, kartacze... wszyscy księża od tych pocisków powinni wyginąć... a oni... jeszcze... żyją!... i... pracują!

Czyja to sprawka? Stojałowski nie wie, co ze sobą zrobić, bo ilu księży, tyle wyrzutów sumienia dla niego: „oni wszyscy nie tacy, jak ty... oni są księżmi... a ty czem jesteś?... lud wszystek mną się brzydzić będzie... trzeba tu coś na to poradzić". Tak medytuje Stojałowski, a owocem jego medytacyi, to siać nieufność do wszystkiego duchowieństwa i mówić: jam jeden wolny, niezależny... robię co mi się po-

doba... ani Biskup, ani Ojciec św. niczego mi zakazać nie może... bo nie posłucham...

Że Stapiński i Spółka przyłączają się do niego, to całkiem naturalne, oderwać lud od Kościoła to ich cel, usunąć duchowieństwo to drugi cel, bo wtedy religia stanie się rzeczą prywatną... socyaliści rzucą się na wszystkie majątki (nawet na zagrody włościańskie!), bo nie będzie miał kto wołać „nie kradnij"... rzucą się na wasze żony, na siostry i na córki... bo nie będzie miał kto wołać „nie cudzołóż"...

Tak! przyznajemy, księża oglądają się na Biskupów, bo Pan Jezus tak Kościół swój ustanowił, i bo tego wymaga dobro i zbawienie społeczeństwa... a w szczególności dobro ludu, mieszczaństwa, inteligencyi, szlachty, robotników.

Proszę nam powiedzieć, czy cierpi na tem okręt, gdy wśród burzy kotwica go trzyma i na skały zapędzić nie pozwoli? czy cierpi dom, że ma swój gromnik, który pioruny zbiera i do ziemi odprowadza, by domu nie zapaliły? czy cierpi pociąg co na tem, że ma szyny żelazne silnie ułożone i że wykoleić się nie może? czy cierpi podróżny, że ma bity, równy, gładki gościniec, most i prom na rzece, kładkę i poręcze na strumykach? czy cierpi publiczność, że na ulicy, na schodach jest jakieś światło?...

Rozważcie to i opowiedzcie, czy lud cierpi co na tem, że kapłani silnie ze swym biskupem spojeni? Odpowiedź: z tej świętej spójni, łączności, zależności płynie zbawienie ludu, bo lud wiedział będzie, czego się trzymać i miał będzie pewne wskazówki prawdy i uczciwości nawet w polityce tak bardzo zawiłej, niebezpiecznej, ślizkiej, w której tylko ci ocaleli, którzy prawdy i uczciwości się trzymali. Łączność księży z biskupami, to kotwica dla nawy społecznej, to gromnik wśród burzy — pioruny w nich uderzą, lecz lud będzie ocalony, to szyny żelazne, po których z korzyścią dla całego społeczeństwa wszystkie ciężary przejdą, a przecież ich nie zgniotą. Łączność księży z biskupami, to pewna, gładka i równa droga dla całego ludu, by zdążył do swego celu — to most i prom na rzece, którymi głęboką wodę się omija, to kładka i poręcze na strumyku — to światło wśród ciemności. Gdyby czart potrafił zerwać tę łączność — biada całemu społeczeństwu — mord, pożoga, krew i zgliszcza pozostaną!

Więc odpowiadamy: *do czynienia złego, do szerzenia nienawiści, do krwi rozlewu nie są wolni księża, bo do tego nikt nie jest wolny — lecz wolni są do czynienia dobrego, i tej wolności nikt im nie odebrał i odebrać nie zechce, z tej wolności korzystają, korzystać będą, dla ludu pracować na gruncie katolickim, z tym ludem łączyć się będą, ludu nigdy nie zdradzą, nawet życie za lud położą.* „Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje". Skończyłem i dziękuję „Związkowi" za postawione pytanie.

Ksiądz.

Pszczelarstwo.

Gdy matka dla jakiegobądź powodu zginie, rój, taki zwany bezmatkiem zawadzać tylko będzie w pasiece, jeżeli albo pszczoły same, albo pomoc pasiecznika, sieroctwu nie zaradzi. Pszczoły same po stracie matki wtenczas sobie poradzą, jeżeli w ulu jest czerw niekryty, czyli gąsieniczki dopiero z jajka wykłute. Wtenczas to pszczoły ocierają niektóre komórki, przekształcają je w mateczniki, robaczki karmią mleczkiem i tak wychowają matkę. Z takiej zaś matki wówczas tylko będzie pożytek, gdy w pasiece są trutnie. W braku trutni, matka ratunkowa, chociaż wychowa się, i jest tak dobrą jak każda inna, że nie będzie mogła zapłodnieć, nie przyda się na nic. Gdy czerwiu w ulu nie ma, albo jest, ale już kryty, wtenczas pasiecznik wyjmie z innego pnia plaster z zalążkami i założy osieroconemu, pszczoły same dokonają reszty, — ale powtarzam, uda się to wszystko, jeśli są trutnie. U nas trutnie pojawiają się zwykle dopiero w drugiej połowie maja. Jeżeli więc z wczesną wiosną, w marcu lub kwietniu znajdziemy bezmatek, a do tego słaby w muchę, bezwarunkowo ratować go nie warto, najkorzystniej pszczoły złączyć z pniem sąsiednim, dobrze podkurzywszy pruchnem, aby się nie ścinały wzajemnie. Jeżeli bezmatek jest silnym, a inny nędzny, słaby rój z matką znajduje się w pasiece, to matkę wyszukać, poddać osieroconemu, a tamten skasować. Na wiosnę przyjmie pień osierocony każdą matkę najchętniej, dla bezpieczeństwa, można jednak skrzydełka posmarować jej miodem, a przyjmą ją chętniej, albo poddać; w klateczce a kiedy widzimy życzliwe i przychylne powitanie, wypuścić na wolność.

W bezmatkach, trafiających się pod jesień, pojawia się zwyczajnie trutówka, t. j. pszczoła, która znosi trutowe jajka, zastępująca matkę. Dopóki ta w ulu, trudno poradzić, bo pszczoły często ani matecznika założyć, ani dodanej matki przyjąć nie chcą. Wtenczas postępuje się w następujący sposób. Ul z trutówka odstawia się na bok, na jakie trzydzieści kroków, w jego zaś miejsce stawia się inny próżny. Potem zmiata się pszczoły na ziemię, i przenosi plastry do próżnego z największą ostrożnością, aby żadnej pszczoły nie przenieść, bo to właśnie mogłaby być owa trutówka, o którą nam chodzi, a której rozeznać nie można. Pszczoły w niedługim czasie wrócą na swoje dawne miejsce, doda się im plaster z zalążkami, aby założyły mateczniki i robota skończona. Nie przeleci tylko trutówka ze swoim orszakiem, to też, aby się jej pozbyć, bierze się ziemię i przysypuje tę garsteczkę pszczół pozostałych. *K. J.*

Handel dziewczętami.

(Ciąg dalszy).

II [1]).

Dwojakiego rodzaju jest handel białemi według miejsca odstawy towaru. Obok wywozu dziewcząt zagranicą do odległych krajów a nawet do innych części świata prowadzi się także drugi rodzaj handlu, sprze-

[1]) Patrz numer z d. 1 listopada.

daż dziewcząt w obrębie tego samego kraju. Jest to albo dostawa świeżej dziewczyny do domu niemoralnego w tym samym kraju albo sprzedaż już zdemoralizowanej z jednego domu zepsucia do drugiego w granicach tego samego kraju. Na kongresie kryminalistów obliczył p. Minod, (generalny sekretarz Federacyi kontynentalnej), że we Francyi dzieje się takich kontraktów sprzedaży 32.000 rocznie. Ten handel wewnętrzny wciąga w przepaść zepsucia wiele dziewcząt niezepsutych, może nawet jeszcze większej ilości, niż handel zagraniczny, ale w każdym razie rzadziej się trafia, aby dziewczyna niewinna wbrew swej woli lub swoich rodziców padła ofiarą tego handlu. Przeciwnie przy wywozie dziewcząt za granicę, największa ilość jest dziewcząt niewinnych i bez żadnych złych skłonności, które nie chcą prowadzić lekkiego życia, i nie popełniłyby żadnej niemoralności bez przymusu. Różnica ta znajduje wytłómaczenie w kodeksach karnych większości państw europejskich i w naszej ustawie karnej z roku 1852. Według bowiem §. 132 kod. karnego austryackiego stręczenie osoby niewinnej do niemoralności jest zbrodnią zagrożoną karą ciężkiego więzienia do lat 5, a wszelki przymus kobiety do niemoralnego czynu, wszelkie jej opojenie, oszołomienie w tym celu jest karane jako zbrodnia więzieniem do lat 20 (§. 125 i 126 kod. karnego). Bez popełnienia zaś tych dwóch zbrodni nie podobna wprowadzić dziewczynę uczciwą na drogę niemoralnego życia. — Gdyby więc dziewczyna na której jednę z tych zbrodni albo obie te zbrodnie popełniono, pozostała w kraju, którego język zna, gdzie w niewoli trzymaną być nie może, mogłaby sama albo przez kogobądź znajomego donieść o tem policyi lub sądowi, a w procesie karnym przeciw stręczącym ajentom lub przymuszającym rajfurom byłaby groźnym świadkiem. Ale jeżeli się taką uczciwą dziewczynę wywiezie do miasta Ameryki południowej do Buenos Ayres do Rio Janeiro, lub Montevideo albo do Turcyi, i tam dopiero się ją sprzeda, tam dopiero nastręczy i do niemoralności zmusi, to stręczący ajent — i gwałciciel nie obawiają się już austryackiego kodeksu karnego, bo wiedzą, że dziewczyna stamtąd już nigdy nie wróci i świadkiem przed galicyjskim sądem nie będzie. Tam zaś w Argentynie lub Turcyi ani nie oskarży ajentów aniby skargą nic nie wskórała. Nie oskarży, bo jest w niewoli trzymana, nie umie języka krajowego, i nie ma znajomych, a chociażby skarżyła, to bez skutku, bo tamtejsze rządy o moralność mało, albo nic nie dbają. A zatem handlarz nie obawiając się sądów europejskich wraca po nowy towar. W czasie transportu przez Europę — nie może być przekonany o czyn karygodny, bo dziewczęta zapytane, gdzie ich wiezie, odpowiedzą, jak myślę, że do służby. Wyjątkowo czasem się zdarzy, że ajent przed odjazdem z Europy zdradzi się z zamiarem karygodnym, w takim razie bywa aresztowany, jak to miało miejsce niedawno w Liwerpolu. Zwykle jednak dzieje się inaczej; handlarzowi przebiegłemu udaje się w handlu zagranicznym to, zacoby wewnątrz kraju był ukarany.

Bardzo rzadki jest wypadek, aby dziewczyna oszukana w drodze spostrzegła się i uniknęła smutnego losu. Oto jeden przypadek tego rodzaju: w roku 1887 podczas przystanku pociągu osobowego z Wiednia do Tryestu dwoje ludzi zwróciło przez swoje niezwykłe zachowanie uwagę publiczności na styryjskiej stacyi Steinbruck. Mężczyzna dozorował młodą dziewczynę z trwożliwą troskliwością. Gdy oboje udali się do restauracyi, po chwili dziewczyna zerwała się nagle i pobiegła do przyległego pokoju, krzycząc do służącej: „na miłość Boską ratuj mnie i idź po żandarma“. Mężczyzna natychmiast zerwał się za nią, ale nie zdołał jej dogonić, bo drzwi do pokoju zamknięto na klucz. Gdy żandarm się zjawił i przeprowadził dochodzenie, pokazało się, że ów podróżujący dozorca był właścicielem domu zepsucia w Zagrzebiu i Pole, dokąd mieli bilety kupione. Dopiero podczas podróży spostrzegła dziewczyna grożące jej niebezpieczeństwo [1]). — Inna dziewczyna, sierota, przewieziona przez całą zachodnią Europę i Ocean Atlantycki do Rio Janeiro, dopiero tam zapomocą kapitana okrętu zdołała się z rąk ajenta uwolnić i dostać pod opiekę konsula szwajcarskiego w tem mieście [2]).

Ale zwyczajnie jeżeli cudem powróci do ojczyzny, to chyba po to, żeby umrzeć wśród swoich. Taki wypadek opowiedziała gazeta berlińska ludowa z d. 14 stycznia 1882 r.: Przed jakimś czasem aresztowana Seegerowa, zdołała za pośrednictwem niejakiej Kybarth zwabić z Prus do Rosyi 15-letnią dziewczynkę Maryę K...., przyrzekając jej bardzo korzystne zatrudnienie za szwaczkę na wsi. Zamiast na wieś, wysłano ją do Kowna do domu zepsucia, gdzie jej pilnowano tak ostro, że wszelka ucieczka była niemożliwa. Ten nadzór zwiększył się jeszcze wskutek oporu dziewczynki w wypełnianiu rozkazów rajfura. Gdy jednak po zaaresztowaniu Seegerowej szukano za dziewczynką, rajfur z Kowna sprzedał ją do Warszawy swojemu koledze za 47 rubli. Maryę K.... odstawiono do Warszawy z drugą towarzyszką Anną z Królewca rodem i w Warszawie pilnowano równie gorliwie jak w Kownie. Udało im się jednak razem uciec z domu zepsucia, ale rajfur z drugim stręczycielem puścił się za niemi w pogoń, odszukał, napowrót sprowadził i zbił tak, że Marya K.... stępiała na słuchu, zachorowała i musiała być oddana do szpitala. Już miała się lepiej, gdy dwóch panów zwiedzających szpital, zapytało się litościwie o jej los, na co dziewczyna wybuchła płaczem, ale od łkań nic opowiedzieć nie mogła. Ów zwiedzający zachęcił ją do spisania zażalenia na karteczce, po którą przyszedł na drugi dzień i prawdopodobnie zawiadomił o jej losie konsula niemieckiego w Warszawie, który się o nią upomniał przez policyę warszawską. Przed świętami Bożego Narodzenia rodzice Maryi K.... dowiedzieli się z radością, że ich córka wraca z granic państwa rosyjskiego, ale za przybyciem zobaczyli ją w stanie wzbudzającym litość. Nosiła w sobie wi-

[1]) V-e Congrès pén, stron. 57.

[2]) Ibid., str. 90.

doczne oznaki blizkiej śmierci i rzeczywiście też umarła wkrótce 6 stycznia 1882 r.[1]).

Na podstawie tym podobnych zeznań samych ofiar tego handlu, zeznań świadków w procesach karnych przeciw stręczycielom i faktów zebranych przez wymienione towarzystwa można sobie wyrobić wyobrażenie o sposobach postępowania handlarzy i losach ofiar handlu. W całej Europie trudnią się tym handlem przeważnie **żydzi i żydówki**, a w Galicyi i w Królestwie Polskiem prawie **wyłącznie żydzi**. Jesteśmy wstanie wymienić kilka główniejszych nazwisk żydów polskich, znanych z handlu dziewczętami, jak Mordko Boroch, Steiner, Weinbach, Jakób Ehrlich, Salomon Blum, Moszek Sonnenschein (Sonensheim?), Manachem Schuldreich, Rubin Springfeder, Chawa Stragowska, Enoch Koch, Jankiel i Hersch Zabłudowscy, Berek Gutwein, Fajwel Grinberg, Stein, Anna Blum, ale to tylko mała cząstka działającego personalu. Nie idzie zatem, żeby chrześcijanie nie maczali palców w tym handlu, owszem żydowscy ajenci mają często swoje narzędzia, kelnerów, szynkarki, które ajentowi ułatwiają poznanie z upatrzoną dziewczyną lub pomagają w namawianiu do wyjazdu. Czasem przysełają mu dziewczęta bióra stręczeń chrześcijańskie lub żydowskie, wiedząc o co mu chodzi[1]). Są tacy ajenci, co jeżdżąc koleją, starają się w wagonach III klasy robić znajomości z jadącemi dziewczętami, inni zabierają znajomości ze służącemi na ulicy, po sklepach i kawiarniach w wielkich miastach. Oczywiście muszą być młode i dorodne, im młodsze tem lepiej, bo takie nie znają świata i jego podłości — wierzą byle czemu i dadzą się łatwo złapać. Dlatego też między wywiezionemi znajdują się przeważnie dziewczęta — piętnasto, szesnasto letnie aż do 19 lat. Wybierają szczególnie sieroty bez opieki, albo dziewczęta przebywające zdala od krewnych, jak służące ze wsi po miastach, bo o takie nikt się nie troszczy i nikt im ócz nie otworzy, a po wyjeździe nikt się o nie nie pyta.

[1]) V-e Congres péu, str. 81.

[1]) Porównaj ks. Jana Badeniego: Obrazki nędzy krakowskiej „Przegląd Powszechny", październik 1896.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Nuśminowie, Łubowie, Steniatynie, Kopytowie, Wojsławicach, Jastrzębicy, Zawiszni, Leszczatowie, Nowym dworze i Szarpańcach w pow. sokalskim, w Głębowicach w pow. wadowickim i w Rzęśnie polskiej w pow. lwowskim. Liczba Kółek rolniczych w Galicyi wynosi 1184.

Dziesięciodniowa nauka kucia koni we Lwowie. Oddział lwowski Towarzystwa gospodarskiego, urządza z dniem 16 listopada roku bieżącego, pod kierownictwem profesora Pawła Kretowicza, dziesięciodniową naukę kucia koni w szkole weterynaryi we Lwowie. Udział w nauce tej brać mogą samoistni majstrowie i wyzwoleni czeladnicy kunsztu kowalskiego. Niezamożni uczniowie otrzymają na koszta pożywienia po 50 centów dziennie, wielu z nich zaś dostanie przy końcu nagrody w narzędziach kowalskich. Zamierzający korzystać z tej nauki, zechcą się zgłosić najdalej do dnia 5 listopada roku bieżącego, do biura zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, przy placu Smolki liczba 5, I piętro we Lwowie.

Nauka ogrodownictwa. Staraniem towarzystwa ogrodniczego w Krakowie odbywa się nauka od początku listopada do końca marca, codzień od 6 do 8 wieczór. Opłata za całą naukę wynosi 6 złr. 50 ct. Wykładów udzielają najzdolniejsi profesorowie.

Z kółek rolniczych. Siódme zwyczajne zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbyło się w dniu 30 października w sali posiedzeń Rady powiatowej. Zgromadzeniu przewodniczył prof. dr. Juliusz Leo.

Urągowisko żydów katolikom. W Krakowie na Stradomiu, l. 3, wystawił żyd zegarmistrz w oknie obraz przedstawiający wieczerzę Pańską, jakby na urąganie ludności katolickiej, a nie ma ustawy, mocą której możnaby owego obiwatela pociągnąć do odpowiedzialności. Może przecie nasi panowie posłowie katoliccy poruszą przecież w Radzie państwa sprawę handlu przedmiotami religijnymi? Tyle wieców katolickich w rezolucyach objawiało swe życzenia, dotąd nic nie zrobiono, a uczucia religijne wielce pokrzywdzone.

Czego chcą bezwyznaniowcy? W Starym Bielsku na Szląsku pruskim odbył się zjazd nauczycieli, na którym nauczyciel nazwiskiem Christianus zażądał, by wyrzucić naukę religii ze szkół ludowych. Zdaje się, że nazwisko owego panka wcale dla niego nie stósowne, raczej winien nazywać się nie „Christianus" (chrześcijanin), ale poganin.

Niezwykła rzecz w tym czasie. W Ulanowie dnia 3 listopada o godz. 12 w południe ciągnęła na owe miasteczko chmura czarna jak noc; w niespełna 10 minut zerwała się burza z grzmotami, błyskawicami i piorunami. Następnie lunął rzęsisty deszcz z gradem. Po upływie 15 minut ładnie się wypogodziło, lecz wiatr zmienił się od północy i raptem zrobiło się przejmujące zimno, tak, że chodzący dotychczas w surdutach, musieli naciągnąć odrazu futra.

Nowy rodzaj herbaty pod nazwą **„Herva mate"**. Za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego wprowadzony już został w handel nowy rodzaj herbaty pod nazwą „Herva mate" czyli herbaty brazylijskiej. Nowa ta herbata pochodzi z kolonii polskich w Paranie (Brazylia), gdzie ją nasi koloniści wyrabiają, susząc liście i gałązki pewnego rodzaju drzewa. „Herva mate" ma wygląd suszonych zielonych liści i gałązek, odznacza się silnym zapachem i posiada własność orzeźwiającą i wzmacniającą, a nadto jest o połowę tańsza od najlichszego gatunku chińskiej herbaty. Używa się zupełnie w ten sam sposób jak chińska herbata, to jest zaparza się kipiącą wodą i odwar pije się z cukrem lub bez cukru, także z mlekiem, winem itp. Ma jednak tę zaletę, iż wymaga o połowę mniej cukru, niż herbata chińska. „Herva mate" jest używaną obecnie w całej południowej Ameryce, a z samej Parany wywożą hervy za 20 milonów franków. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby ludność nasza zapoznała się z tym nowym artykułem i wypróbowała go. Wszak lepiej będzie, jeśli lud nasz pijać będzie tani i zdrowy napój, pochodzący z rośliny, uprawianej przez naszych rodaków za Oceanem, aniżeli zatruwać się drogimi falsyfikatami i szkodliwemi zdrowiu przeróbkami przegotowanej herbaty, znanej pod nazwą chłopskiej herbaty. Sądzimy, iż w pierwszej linii Kółka rolnicze i sklepiki wiejskie zajmą się zaznajomieniem ludności naszej z „Hervą mate". Skład główny „Hervy mate" znajduje się w *Związku handlowym Kółek rolniczych i sklepików wiejskich* Lwów, ul. Pańska l. 21, dokąd należy się udawać z wszelkiemi zamówieniami. Celem zaś uregulowania importu uprasza się wszystkich, którzy tym nowym artykułem się interesują i z ludem się stykają, a zwłaszcza PT. duchownych, nauczycieli, lekarzy, włościan itd., by raczyli pod adresem Redakcyi Gazety handlowo-geograficznej (Lwów, ul. Mochnackiego l. 2) nadsyłać swe spostrzeżenia i uwagi co do przyjęcia, jakiego doznaje mate wśród ludu naszego. Zdaje się, że i w krakowskim Związku Kółek rolniczych dostanie owej herbaty.

Nowa kolej pójść ma z Niżankowic przez Rybotycze, Trójcę, Trzcianiec, Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka.

Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie. Z dniem 1 stycznia 1897 roku są do obsadzenia w Praktycznych kursach handlowych w Czernichowie trzy miejsca dla uczniów. Nauka podzielona na 2 dwumiesięczne oddziały — niższy i wyższy, — trwa 4 miesiące. Opłata za pomieszkanie, wikt, opał, światło, opranie i przybory szkolne wynosi 55 złr. Biedniejsi kandydaci otrzymują stypendya po 50 złr. z fundacyi ś. p. Dra Jana Towarnickiego. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela Zarząd Praktycznych Kursów handlowych w Czernichowie (pod Krakowem).

Nowy urząd pocztowy otworzono w Laszkach zawiązanych, w Rudeckiem. Okręg doręczeń tego urzędu: gmina i obszar dworski Laszki zawiązane, Kropielniki, Knihynice i Nihowice.

Niebezpieczne drzewo. Znany przyrodnik norwegski, Karol Lumholz, odkrył niedawno bardzo niebezpieczne drzewo, które nazwał „Palo bravo". Rośnie ono na górach Meksyku; sok wypływający z niego, jest tak jadowity, że najmniejsze dotknięcie się drzewa wywołuje opuchlinę. Mieszkańcy zapewniają, że ludzi, którzy spoczywali w cieniu tego drzewa, a nawet w pewnej od niego, odległości, znajdowano nazajutrz w stanie nieprzytomnym, z twarzą i ciałem opuchniętem. Na szczęście jest środek, zapobiegający nieuniknionej i męczącej śmierci, wywołanej jadem Palo. Leczenie polega na tem, że ciało chorego natychmiast oblepiają klajstrem z krochmalu ryżowego i w takim stanie chory przez tydzień powinien leżeć w łóżku. Godną uwagi jest ta okoliczność, że nie wszyscy ludzie ulegają w jednakim stopniu zgubnemu wpływowi drzewa; podczas, gdy jedni natychmiast puchną i pokrywają się złośliwemi ranami, inni bezkarnie pszepędzali całe noce w cieniu tego głównego drzewa. Służący Lumholza, Europejczyk, nie wiedzący o własności drzewa, zebrał leżące pod niem suche gałęzie i rozpalił ogień, żeby dymem rozpędzić owady, ale jeszcze ognisko nie rozgorzało, gdy twarz służącego szkaradnie opuchła.

Nagradzanie koni. W roku 1896 odbyły się dwa nagradzania koni, a to wiosenne w Wadowicach, Bochni, Tarnowie i Rzeszowie, jesienne zaś w Stryju, Kołomyi, Sokalu i Gródku. Razem we wszystkich tych miejscowościach przedstawiono do nagrody 440 koni: mianowicie 179 klaczy ze źrebiętami, 79 młodych klaczy, 94 dwuletnich i 88 rocznych klaczy. Z tych nagrodzono 99 klaczy ze źrebiętami, 46 młodych klaczy, 48 dwuletnich i 38 rocznych klaczy. Nagród pieniężnych rozdano łącznie w kwocie 1.992 złr. i 32 srebrnych medali.

Ruch katolickich robotników wzrasta na dobre. Przeszłej niedzieli odbyło się w Tarnowie poświęcenie nowo zbudowanego domu robotniczego. W Gorlicach zawiązano „Przyjaźń", a w kilku mniejszych miasteczkach podobne stowarzyszenia w tym miesiącu się zawiążą. Szczęść im Boże! Nie mają atoli owe stowarzyszenia łaski ani u ks. Stojałowskiego, ani u socyalistów, ale to chyba tylko zaszczyt owym stowarzyszeniom przynosi. Zaprzyjaźniony z socyałami ów ksiądz nieszczęsny, rzuca potwarz na owe stowarzyszenia, że one zawiązane tylko na czas wyborów, a po wyborach księża pracujący owe stowarzyszenia opuszczą. Zobaczymy, czy się też spełni proroctwo, nie duchem chrześcijańskim, ale bezsilną złością natchnione.

Socyaliści głoszący, że religia to rzecz prywatna, zaczynają wyprawiać gorszące i nieludzkie burdy nawet po kościołach. W kościele OO. Dominikanów w Krakowie oburzony lud oddał policyi kilku owych towarzyszy, którzy podczas kazania wyprawiali krzyki. Będą narzekali przed swymi, że cierpią prześladowanie, a „hańba" posypie się jak z worka.

Nieszczęścia: W Tucholce (pow. stryjski), bryła kamienna podkopana przez dzieci bawiące się w kamieniołomie, spadając zabiła dwoje dzieci na miejscu.

W Zaleszczykach poniósł śmierć przez uduszenie się gazami w piwnicy mieszczanina Jana Jankowskiego, nie mającej żadnego przewiewu, robotnik Bazyli Poradowski, zajęty zsuwaniem kartofli do pomienionej piwnicy. Zarządzono śledztwo.

W królewskiej Hucie (Szląsk). Robotnik Widera z Nowego Bytomia położył się w nietrzeźwym stanie na szyny kolei ulicznej i zasnął. Nadjeżdżająca lokomotywa porwała go ze sobą i wlokła go przez kilka metrów, a w końcu odrzuciła go na bok. Życia wprawdzie nie utracił, ale za to dostał pamiątkę na całe życie.

W Gliwicach (na Szląsku pruskim). Dnia 22 b. m. oparzyła sobie robotnica Anna W. lewą rękę i obwiązała spalone miejsce kolorową (farbowaną) chustką. Niedługo potem cała ręka jej spuchła i musiała się udać do lekarza, który stwierdził zatrucie krwi.

Spirytus z drzewa. W Skolem, Brodach i Wygrodzie pod Wełdzirzem w Galicyi powstają fakryki spirytusu z drzewa. Oprócz tego powstać ma jedna taka fabryka na Bukowinie.

Z Malborga w Prusach Zach. piszą do gazety „Nowiny Raciborskie". Jak nędznie się obchodzą z polskimi robotnikami z zagranicy, których tu dotąd zwabiają różni agenci i przedsiębiorcy, mieliśmy kilkakrotnie sposobność przekonać się. Pan przedsiębiorca stawił do cukrówki na kontrakt tylu i tylu ludzi, którzy pracowali kilka tygodni. Nareszcie po skończeniu pracy zamówił ich na dworzec o pewnej godzinie, gdzie ich chciał wypłacić. Ale ludziska, gdy się stawili, usłyszeli, że pan przedsiębiorca już przed 2 godzinami odjechał innym pociągiem, zabrawszy naturalnie krwawo zarobiony grosz biedaków. Ludzie byli formalnie zrozpaczeni i nie dziw. Pochodząc z zagranicy i będąc bez środków, a nie znając nadto tutejszych stosunków ani nawet nazwiska oszusta, który ich zwabił, nie wiedzieli, co począć. Takie wypadki zdarzyły się kilka razy, aż wreszcie udało się policyi ująć jednego z tych przedsiębiorców, który chciał czmychnąć.

„Zarząd Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej założył w październiku b. r. dwie nowe czytelnie ludowe, a to: Nr. 672 w Ujsołach powiat Żywiec, (zaopatrując takowę w 101 książek, wart. 40 złr.), i Nr. 673 w Wojtowy pow. Gorlice (dzieł 106, wart. 40 złr.). a nadto uzupełnił zapasem nowych książek biblioteczki następujących dawniej założonych czytelń: Nr. 94 w Kłaju (pow. Bochnia), Nr. 198 w Waksmundzie (pow. N. Targ), Nr. 230 w Paczółtowicach (pow. Chrzanów), Nr. 341 w Laskowy (pow. Limanowa), Nr. 344 w Zagorzynie (pow. N. Sącz), Nr. 345 w Pruchniku (pow. Jarosław) Nr. 458 w Zbyszycach (pow. N. Sącz), Nr. 507 w Wielkiej wsi (pow. Brzesko), Nr. 556 w Pisarzowy (pow. Limanowa), Nr. 568 w Skrzydlny (pow. Limanowa), Nr. 581 w Giebułtowie (pow. Kraków), 628 w Starem bystrem (pow. N. Targ), Nr. 659 w Kisielowie (pow. Jarosław), i rozesłał w tym celu łącznie 922 dzieł w 937 tomach wartości ogólnej 363 fl. w. a.".

Na rzecz Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w październiku b. r. następujące wkładki:

Stanisław hr. Tarnowski z Krakowa **50 złr.**, Antoni hr. Wodzicki z Kościelca **30 złr.**, Adam hr. Skrzyński ze Zagórzan **25 złr.**, X. J. Alpiński z Tyńca (dar), Wydział Towarz. „Ojczyzna" w Dębicy (dar), Wład. Fiszer ob. z Krakowa, Dr. Wład. Markiewicz adw. z Krakowa **po 5 złr.**

Dr. J. Rosner z Wiednia, X. M. Dębowski kat. z Krakowa, Dadlezowie i Dr. Kwaśnicki z Krakowa **po 3 złr.**

X. W. Centt, G. Adam, Prof. F. Bieniasz z Krakowa, X. A. Kurek prob. z Wójtowy, Marya Długosz, Prof. Dr. Domański, Karol Estreicher, Stefania Estreicher, Prof. Dr. Fierich, J. Czynciel, M. Chyliński, C. Dargunowa, X. Dr. Fr. Gołba, M. Bielikowicz, Dr. Bnszek, X. Dr. J. Bukowski prep. Św. Anny, Gustaw i Ludwik Kadenowie z Krakowa, X. A. Gonet prob. z Nowosielec **po 2 złr.**

X. A. Bielski z Czańca, K. Zajączkowski kupiec, W. Ciechanowski, Prof. Dr. Cyfrowicz, Dr. G. Cyfrowicz, B. Antoniewicz, Prof. Aleksandrowicz, Dr. Asnyk, W. Eljasz, Prof. J. Czubek, Dr. Danielak, X. M. Kądzioła, E. Wojnarowicz,

J. Birnbaum, Filochowski, L. Frommer, J. Kwaśnicki, Prof. Dr. Kasperek, Dyr. Maciołowski, J. Muczkowski, Prof. Dr. Mars, K. Brzeziński em. dyr. gimnaz., X. J. Sowicki z Ujanowic, X. J. Masny z Łodygowic **po 1 złr.**

W Krakowie przyjmują wkładki: Księgarnia Spółki Wydawniczej i Księgarnia Gebethnera i Sp., nadto handel p. K. Zajączkowskiego (plac Maryacki l. 3).

PP. Członków zamiejscowych uprasza uprzejmie Zarząd gł. Krak. O. lud. o łaskawe nadsyłanie wkładek, gdyż wydatki na zakupno książek są bardzo znaczne z powodu bardzo licznych zgłoszeń na zakładanie nowych lub zasilanie już istniejących (blisko) 700 czytelń. Ściąganie zaś wkładek za pomocą tak zwanych zleceń pocztowych praktykowane od lat paru na sposób za graoicą używany co do członków miejscowych, jest w zastosowaniu co do członków zamiejscowych za kosztowny. Z Zarządu Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej.

X. Pelczar Prezes. *Dr. W. Dadlez* Sekretarz.

MYŚLI.

Chore oczy się kryją przed światła promieniem,
Dla złych ludzi jest wiara obrazy kamieniem.

Ten pewno ma rozumu i wiary niewiele,
Kto nie umie zachować się nawet w kościele.

To zwykle nas najwięcej trwoży, gdy cierpimy,
Że w tem cierpieniu woli Bożej nie widzimy.

Tyle religij, każda prawdziwą się mieni,
Więc żadna nie prawdziwa, mówią połuczeni:
Niesłusznie; wszak jest mnóstwo oszustów na świecie,
Czyż dlatego uczciwym nikogo nie zwiecie?

Odpowiedzi Redakcyi: *P. Fr. Wójcik poseł:* List otrzymaliśmy wieczór dnia 9 b. m. t. j. już po złożeniu numeru, ogłosimy w numerze następnym i odpowiemy.

P. Paweł Jedlik w Szczucinie: W następnym numerze.

P. Jan Szestowski w Zadwórzu: Odpowie uproszony przez nas W-ny P. Dr. Dadlez adwokat krajowy.

P. J. Łaptas z Bogucic: Dziękujemy, umieścimy w następnym numerze.

P. Rydz: Odpowiemy listownie.

Kalendarz kościelny.

11. Środa. Marcina bisk. w.
12. Czwartek. Marcina pap.
13. Piątek. Homobona, Dydaka.
14. Sobota. Serafina męcz.
15. **Niedziela 25 po Świątkach.** *Stanisława Kostki.*
16. Poniedziałek. Edmunda i Pawła.
17. Wtorek. Salomei król. p.
18. Środa. Pośw. K. Rz. Grzegorza.
19. Czwartek. Elżbiety król.
20. Piątek. Feliksa de Valois.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 13. o godz. 3. min. 47 po południu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie 16 października:

Pszenicę białą . .	7·75 do 8·30
Pszenicę czerwoną	7·70 do 8·30
Pszenicę żółtą . .	7·70 do 8·30
Żyto	6·70 do 6·95
Jęczmień browarny	6·20 do 7·20
Jęczmień na paszę	5·50 do 6·00
Owies	5·80 do 6·30

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.